NASZE sprawy

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZP WZAJEMNYCH

ROK XII | WARSZAWA, WRZESIEŃ 1936 | Nr. 9 (98)

Zwycięski strajk okupacyjny ubezpieczeniowców



Główna sala biurowa przez 17 dni służyła pracownikom za jadalnię.

(patrz artykuł na str. 3-ej)

NASZE SPRAWY

OSOBLIWE TRANSLOKACJE

Ostatnimi czasy Związek otrzymuje cały szereg zażaleń z różnych terenów na sposób przeprowadzania translokacyj służbowych.

Jak to się dzieje? Skąd te reklamacje?

Przecież sprawa przeniesień jest uregulowana bardzo dokładnie przepisami pragmatyki i stosowanie ich w praktyce nie nastręczało dotychczas nikomu żadnych wątpliwości. I cóż tu skomplikowanego? Istnieją — w zależności od źródła inicjatywy przeniesienia dwa rodzaje translokacyj: albo **sam** pracownik z własnej woli prosi o przeniesienie go do innej miejscowości i w tym przypadku Zakład, spełniając jego prośbę, nie ma żadnych zobowiązań z tytułu przeniesienia i tylko **może** (ale nie **musi**) — w zależności od swobodnego uznania naczelnego dyrektora — przyznać w całości lub częściowo koszta przeniesienia, albo Zakład przenosi pracownika **z urzędu**, z własnej inicjatywy władz, a w takim razie oprócz zachowania prawem przewidzianych terminów Zakład obowiązany jest wypłacić przenoszonemu pracownikowi koszta przeniesienia, składające się ze zwrotu kosztów biletów kolejowych, zwrotu kosztów przewozu urządzenia domowego, ryczałt na pokrycie innych wydatków przesiedleniowych w wysokości od 75% do 225% miesięcznych poborów w zależności od stanu rodzinnego.

Jasne! Zdaje się, żadnych wątpliwości, interpretacyj i t. p. być nie może.

I nie było!

Praktyka ustaliła się w ten sposób, że nawet pracownik translokowany na własną prośbę otrzymywał — mimo, że Zakład nie jest do tego obowiązany — zwrot kosztów biletów kolejowych i przewozu urządzenia domowego. Jest to o tyle słuszne, że do zmiany miejsca pracy z reguły pracownika skłaniają poważne powody: względy zdrowotne, rodzinne lub brak harmonii w stosunkach służbowych, a przy niskim standarcie uposażeniowym personelu Zakładu poniesienie poważnych często wydatków z własnej kieszeni jest najczęściej ponad możność pracownika.

Skargi, jakie ostatnio otrzymujemy z prowincji, świadczą, że na terenie niektórych inspektoratów został wprowadzony nowy, trzeci, rodzaj przesiedleń nieprzewidziany pragmatyką: **przeniesienia z urzędu na prośbę pracownika!** Chodzi poprostu o to, aby nie wypłacać należnego przesiedlonemu ryczałtu.

Wzywa się takiego kandydata do translokacji, który zresztą ani nie chce się przenieść, ani nawet domyśla się, co mu grozi i żąda się złożenia podania o przeniesienie do innej miejscowości. Na proste i logiczne zapytanie: dlaczego? otrzymuje się zazwyczaj mniej lub więcej jasną odpowiedź, że translokacja odbywa się z powodów organizacyjnych, służbowych lub innych potwierdzających, że inicjatywa translokacji wychodzi bezsprzecznie od Zakładu i robiona jest w interesie służby. Dalszy tok rozmowy sam na sam jest dwojaki: albo pracownik — a dotyczy to z reguły tych pomniejszych — zgadza się bez dalszych rozmów i podpisuje podanie o przeniesienie, albo też próbuje się bronić odpowiedzią, że skoro instytucja chce go przenieść, to może w każdej chwili to zrobić, płacąc odpowiednie należności.

Oporni zwykle bywają przekonani...

Argumenty są... nie do odparcia... Przy dzisiejszym bezrobociu...

I pracownik składa podanie. Podanie wędruje do Warszawy, zostaje przychylnie załatwione, a nawet „przenoszący się na własną prośbę pracownik" otrzymuje (z łaski, nie z obowiązku) zwrot kosztów biletów i... ułatwienia przy otrzymaniu zaliczki na pobory.

Jest to jednym słowem **wywieranie służbowego nacisku** przez niektóre organy Zakładu **na podwładnych** im pracowników **w kierunku zrzekania się** zagwarantowanych pragmatyką **uprawnień.**

Naszym zdaniem tego rodzaju praktyki są **niedopuszczalne.** Niedopuszczalne nie tylko dlatego, że przepisy służbowe muszą być przez publiczno-prawny Zakład respektowane w całej rozciągłości. Ale, pomijając nawet względy formalne, ryczałty translokacyjne mają głębokie uzasadnienie rzeczowe i zmiana miejsca zamieszkania powoduje tyle dodatkowych wydatków, jak kupno mieszkania, a w każdym razie czynsz za dłuższy czas z góry, następnie remont, wydatki podróżno-przewozowe, straty przeprowadzkowe („raz spalić się, a dwa razy przeprowadzać, to to samo"), wreszcie choćby życiowa konieczność uregulowania w poprzednim miejscu pracy wszystkich drobnych długów i dłużków, które są zjawiskiem powszechnym!

P. Naczelny Dyrektor został poinformowany przez Zarząd Główny Związku o stosowanych przez niektóre organy Zakładu metodach nacisku translokacyjnego. Obiecał zbadać sprawę. Wierzymy, że z pewnością nie dopuści do obchodzenia przepisów służbowych!

A, że obecnie jesteśmy w przede dniu intensywnego usamodzielniania placówek powiatowych i związanych z tym masowych translokacyj, kwestię tę poruszamy ponownie, aby zawczasu przypomnieć o konieczności zarezerwowania odpowiednich kredytów na ryczałty, tak, aby nasze przepisy służbowe mogły być ściśle przestrzegane, a żaden pracownik nie był zmuszony do podpisywania wbrew swej woli podania o przeniesienie... na własny koszt.

Oddłużenie pracowników Zakładu

jest nie tylko najbardziej palącym zagadnieniem pracowniczym, lecz również najpilniejszym problemem polityki personalno-administracyjnej P. Z. U. W. i największą obecnie troską władz Związku i Kasy Wzajemnej Pomocy.

(patrz artykuł na str. 4-ej)

REFLEKSJE POSTRAJKOWE

Upaństwowić przemysł ubezpieczeniowy!

W dniu 4 b. m. arbiter w sporze między pracownikami a dyrekcją Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Vita i Krakowskie" wydał orzeczenie ostatecznie likwidujące długotrwały zatarg. Orzeczenie ogranicza zamierzone oszczędności w Towarzystwie do kwoty 18 tys. zł. w stosunku do pracowników zakwalifikowanych uprzednio przez dyrekcję do zwolnienia — oraz do kwoty 9 tys. zł. w stosunku do pracowników zakwalifikowanych do zmniejszenia uposażeń. Ponadto orzeczenie ustala dla zwalnianych pracowników odprawy, których wysokość została uzależniona od ilości przepracowanych lat z uwzględnieniem stanu majątkowego i rodzinnego pracownika.

Przedmiot sporu został zatem załatwiony w ostatecznym rozrachunku — krakowskim targiem. Mimo, że nie dał on pracownikom 100 - procentowej satysfakcji, jednak w szerszej płaszczyźnie traktowany wynik arbitrażu, do którego doprowadziła zdecydowana postawa pracowników Tow. „Vita i Krakowskie", jest na tle stosunków pracowników umysłowych zdarzeniem doniosłym i pomyślnym: nie tak dawne są bowiem jeszcze czasy, kiedy tego rodzaju demonstracje, przeprowadzane przez pracowników przemysłu ubezpieczeniowego kończyły się beznadziejnymi klęskami. Ostatni natomiast incydent przyniósł **również klęskę, ale już wyraźnie pracodawcom**, gdyż trzeba pamiętać, że poza sparaliżowaniem akcji „oszczędnościowej" — Towarzystwo poniosło dotkliwą stratę i bezpośrednio przez zatrzymanie produkcji na blisko dwutygodniowy okres i pośrednio przez wystawienie się opinii publicznej niekoniecznie w najsympatyczniejszym świetle. Ponieważ zaś zdarza się to Tow. „Vita i Krakowskie" nie poraz pierwszy, jako, że należało ono niegdyś do słynnego koncernu Einhorna — więc „popularność" jego niewątpliwie znowu się znacznie wzmogła. Tak więc incydent ten posłużyć może innym amatorom „oszczędności" za przykład, że igrać ze światem pracy można tylko do czasu **bezkarnie.**

Dla pracowników umysłowych wynik arbitrażu jest natomiast z jednej strony pełnym otuchy dowodem, że może on w słusznych swych dążeniach liczyć na pomoc rządu — z drugiej zaś strony — czynnikiem konsolidującym poczucie niedostatecznie wciąż jeszcze rozwiniętej świadomości klasowej i realnych, płynących z niej dla świata pracy korzyści, gdyż bez strajku okupacyjnego położenie pracowników T-wa „Vita i Krakowskie" wyglądałoby oczywiście bez porównania gorzej.

Takie było znaczenie strajku w zakresie stosunków socjalnych. Niemniej jednak ważne jest jego znaczenie w zakresie spraw czysto gospodarczych.

Strajk ten rzucił niezmiernie ciekawe światło na politykę ubezpieczeniową prywatnych zakładów „krajowych", które decydują się ni, stąd ni zowąd na masowe redukcje personalne, pracując w kraju bynajmniej ubezpieczeniami nieprzesyconym. „Krajowe" towarzystwo „Vita i Krakowskie" pracuje w dziale życiowym. W dziale tym produkcja P. K. O., poczynając od r. 1930 stale wzrasta. W r. 1934 wpłynęło tam nowych wniosków na sumę około 40 mil. zł. wobec 23 mil. z r. 1930-go. Powstaje pytanie — dlaczego w takich warunkach zakłady prywatne nie mogą powiększyć również swej produkcji?

Sprawa jest bardzo prosta i pochodzi stąd, że **prywatne zakłady nie chcą brać małych ubezpieczeń.** Porównajmy cyfry charakteryzujące rozwój ubezpieczeń w poszczególnych państwach:

Państwo	rok	lość polis na 1000 mieszk.	przeciętna suma 1 ubezp.
Włochy	1931	26	967
Danja	1930	310	4 780
Niemcy	1926	212	2.792
Czechosł.	1930	136	1.689
Japonja	1930	215	1.989
Polska	1931	5	6.132

Widzimy, że Polska, która należy do krajów o najmniejszym dochodzie społecznym i posiada najmniejszą ilość ubezpieczeń w stosunku do liczby mieszkańców — ma najwyższą przeciętną sumę ubezpieczenia.

Jest to objaw rzeczywiście niezdrowy i to nie tylko z punktu widzenia społecznego: nie jest on korzystny i dla samych przedsiębiorstw ubezpieczeniowych, gdyż jest rzeczą stwierdzoną, że portfel o nienormalnie wysokich sumach ubezpieczenia wykazuje większy ubytek, niż portfel o sumach małych. W Polsce liczba ubezpieczeń wystornowanych przed upływem 3 lat w stosunku do liczby polis wykupionych wynosiła:

rok	w dziale ubezpieczeń na życie	
	ub. z badaniem	ub. bez badania
1931	75.3 %	76.6 %
1932	85.5	74.1
1933	69.1	44.3
1934	63.4	52.2

Dlaczegoż tedy ostatecznie prywatne Towarzystwa „krajowe" przypięły się jak pijany płotu do wielkich ubezpieczeń, samobójczo napozór zamykając swą produkcję w granicach mniej zyskownego interesu?

Tu właśnie dochodzimy do samego jądra sprawy: dzieje się tak dlatego, że **uprawianie polityki dużych ubezpieczeń oddaje przeważającą część portfelu w ręce reasekurantów,** któremi z reguły są przedsiębiorstwa zagraniczne. W okresie lat 1930—1934 zakłady krajowe otrzymały przeciętnie około 5% sum reasekurowanych w dziale życiowym.

Tu dopiero sprawa staje się jasną. Reasekuracja jest jednym z najbardziej systematycznych sposobów wysyłania kapitałów z Polski zagranicę, a „krajowe" przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe nie są w tym systemie niczym innym jak **agentami obcego kapitału w Polsce.**

Zdawałoby się jednak, że jeśli państwowe władze nadzorcze na proceder ten dotychczas zezwalały to już — nie sentyment oczywiście, o który kapitalistów nie posądzamy — lecz poprostu pewne poczucie własnej godności, pewna solidność nakazywałyby zagranicznym firmom prowadzić swe ekspozytury w Polsce na przyzwoitym poziomie, to znaczy — nie traktując ich jako budek z sodową wodą, które się zakłada po rogach „na sezon", z tym, że po sezonie zwalnia się połowę personelu lub zgoła zamyka budę.

Zagranicą sprawy pracownicze w tych samych przedsiębiorstwach postawione są zupełnie inaczej. **Pracownicy są dobrze płatni, mają zapewnioną ciągłość pracy i ustabilizowane wynagrodzenie.**

U nas stosunek kapitalistów zagranicznych do pracownika żywo przypomina afrykańskie kolonie i potwierdza słuszność przysłowia: puść świnię w grzędy — to polizie wszędy.

Nie przebrzmiały jeszcze nieśmiertelne, zdaje się, dyskusje na temat kapitalizmu i etatyzmu. Wielu jeszcze w naszym społeczeństwie przypuszcza, że etatyzm jest nowym jakimś wymysłem złego ducha, który w dzisiejszych ciężkich czasach kusi czym może, porządnych chrześcijan, a właściwie dusi tylko życie gospodarcze. Zaiste tak nie jest. I pojęcie i słowo samo było w wielkiej modzie i za „starych dobrych czasów", tylko się te rzeczy pozapominało. Prywatne sfery gospodarcze rade są obecnie wymyślać etatystom od „niedokształconych" i t. p. Wśród tych niedokształconych, niedowarzonych półmędrków figurował przed 70-ciu laty sam żelazny kanclerz Bismark i ucieszną jest rzeczą wertować teraz stare księgi, gdzie brzmią jeszcze gorączkowe argumenty kapitalistów, którzy w trosce o „dobro kraju" przekonywać się starały upartego starca, że prawdziwy postęp gospodarczy osiągnąć można tylko w drodze wolnej konkurencji.

Już wtedy mówiono często-gęsto o ubezpieczeniach, stwierdzając, że skoro przeznaczeniem ich jest stabilizowanie warunków życia gospodarczego, to są one dziedziną użyteczności publicznej tak jak koleje, poczta itp. Do objęcia ich przez państwo, tym bardziej się nadają, że rola kapitału jest w przemyśle ubezpieczeniowym właściwie drugorzędna. Gwarancją działalności jest składka, zbierana od ubezpieczonych, a działalność przedsiębiorcy sprowadzą się przede wszystkim do umiejętnego administrowania tą składką. To też ogromne zyski kapitalistów, nie są w niej niczym usprawiedliwione: kapitał prywatny w dziedzinie ubezpieczeń właściwie tylko pasożytuje.

To też, po niebywałym skandalu „Feniksa", który rolę kapitału w ubezpieczeniach dobitnie wykazał i którego dyrektorowie w zaciszach kryminałów snuć mogą co najwyżej nowe koncepcje w kodeksie karnym dotychczas jeszcze nieprzewidziane, — zatarg Tow. „Vita i Krakowskie" znakomicie się z kolei przyczynia do odświeżenia w naszej pamięci zasadniczego postulatu: **przemysł ubezpieczeniowy,** zwłaszcza u nas w Polsce — **jak najprędzej powinien być upaństwowiony.**

Mgr. Władysław Spranger.

Jeszcze o wysłudze emerytalnej
pracowników kontraktowych

Informacje w sprawach pracowników kontraktowych umieszczone w poprzednich numerach „Naszych Spraw" wywołały żywy oddźwięk wśród zainteresowanych, przejawiający się w szeregu listów z żądaniem różnych informacyj.

Więc wyjaśniamy: zaliczenie lat poprzedniej pracy do wysługi emerytalnej odbywa się na zasadzie § 78 i § 79 pragmatyki.

Zgodnie z brzmieniem § 78 poprzednia praca może być (lecz nie musi) zaliczona za opłatą pracownikowi przy przyjęciu go do służby w P.Z.U.W.

Wg. § 79 pracownik podlegający w poprzedniej służbie obowiązkowi ubezpieczenia społecznego nabywa prawo po przejściu na służbę w P. Z. U. W. do zaliczenia czasu do wysługi emerytalnej w całości lub częściowo, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Z brzmienia tych przepisów wynika, że zaliczenie poprzedniej pracy winno się odbywać przy przyjęciu do służby w Zakładzie, praktycznie biorąc — zaraz po otrzymaniu pisma nominacyjnego (czyli po „zaszeregowaniu"). Dlatego wszelkie podania w tej sprawie należy składać niezwłocznie po otrzymaniu pisma.

Następnie: przymusowe powszechne ubezpieczenie pracowników umysłowych obowiązuje w całej Polsce od 1 stycznia 1928 r. (w woj. południowych jeszcze wcześniej). Te okresy pracy, kiedy pracownik był ubezpieczony w Z. U. P. U. (lub w Zakładzie Pensyjnym) podlegają bezwzględnie zaliczeniu do wysługi emerytalnej, przy czym o ile rezerwa matematyczna z tytułu tego ubezpieczenia powszechnego odpowiada normom Zakładu zaliczony zostanie cały okres, w przeciwnym przypadku okres ten zostanie zaliczony w części na jaką wystarcza rezerwa.

Z reguły rezerwa matematyczna z ubezpieczenia społecznego jest niższa od norm wymaganych w Zakładzie, dlatego też pracownikom wstępującym do służby w Zakładzie zaliczona być może bezpłatnie tylko część pracy poprzedniej (mniej więcej 5/6), podczas której podlegali obowiązkowi ubezpieczenia emerytalnego w Z. U. P. U.

Ten czas, który w ten sposób zaliczony nie zostaje, może być zaliczony do wysługi emerytalnej za opłatą, o co oczywiście należy się zwracać do Zakładu.

Wobec tego, że po rozwiązaniu stosunku służbowego i przeniesieniu na emeryturę, lata pracy poprzedniej nie są zaliczane, pracownicy pragnący mieć zaliczoną całą służbę poprzednią winni — dla zabezpieczenia się przed wszelkimi ewentualnościami — składać podanie niezwłocznie po zaszeregowaniu, prosząc o zaliczenie im poprzedniej pracy w całości.

Zwycięski strajk pracowniczy

17 dni strajku okupacyjnego w Towarzystwie Ubezpieczeń „Vita i Krakowskie"

Jeszcze w poprzednim numerze umieściliśmy w ostatniej chwili krótką wzmiankę, że w Tow. Ubezpieczeń „Vita i Krakowskie" w Warszawie wybuchł strajk.

Dziś podajemy szczegółowo przebieg ciężkiej 17-stodniowej walki pracowniczej o pracę i egzystencję, walki, która dzięki dobrej organizacji i kierownictwu oraz dzięki poparciu akcji strajkowej przez cały świat pracy zakończyła się zarówno moralnym jak i faktycznym zwycięstwem pracowników.

Co za dziwaczna nazwa?

Towarzystwo Ubezpieczeniowe, w którym rozegrała się omawiana walka, nosi dziwną dosyć nazwę: „Vita i Krakowskie". Jest to wynik fuzji dokonanej przed 5-ciu laty pomiędzy Tow. Ubezp. „Vita" w Warszawie i Krakowskiem T-wem Ubezpieczeń. Sfuzjonowane Towarzystwo otrzymało nazwę „Vita i Krakowskie" Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie. Towarzystwo to pracuje tylko w dziale życiowym. Należało do koncernu towarzystw ubezpieczeniowych, pozostających pod zdecydowanym wpływem osławionego p. Ananjasza Einhorna. Większość portfelu akcyjnego znajduje się w rękach kapitalistów szwajcarskich (Zürich).

Stosunki pracownicze jako tło strajku

Zapoznawszy się w ten sposób z generaliami Towarzystwa postaramy się scharakteryzować pokrótce stosunki pracownicze panujące w „Vicie i Krakowskiem".

W naszych zabagnionych stosunkach ubezpieczeniowych, gdy towarzystwa, pozostające wyłącznie w rękach kapitału zagranicznego stawiają sobie za cel jedynie osiągnięcie (i wywiezienie z kraju) jak największych zysków przemysł ubezpieczeniowy nie pracuje normalnie.

Ostra walka konkurencyjna między Towarzystwami, nadmierne koszta akwizycji, niewspółmiernie wysokie pobory Dyrekcyj i Zarządów (i różnych strohmanów, firmujących kapitał zagraniczny polskimi nazwiskami), wreszcie brak zaufania ze strony szerokich mas społeczeństwa wskutek rozmaitych afer ubezpieczeniowych (np. „Feniks") — wszystko to nie przyczynia się do poprawy interesów poszczególnych, prywatnych zakładów ubezpieczeniowych.

Towarzystwa zamiast szukać przyczyny zła tam, gdzie ono tkwi istotnie, usiłują naprawiać swe interesy drogą redukcyj personalnych i obniżek płac, które obecnie dochodzą do poziomu śmiesznie (a raczej: tragicznie) niskiego.

A interesy towarzystw idą coraz gorzej...

Nie inaczej przedstawia się sytuacja w Tow. „Vita i Krakowskie".

Pomimo nienadzwyczajnych interesów Towarzystwo podniosło w ostatnich czasach uposażenia członków Dyrekcji, kupiło samochód... ale jednocześnie od lat stale i systematycznie redukuje personel i obniża płace.

Już sama fuzja „Vity" z „Krakowskiem" przyniosła pracownikom obniżkę płac i zmniejszenie personelu.

Dalsza historja tego Towarzystwa — to nieprzerwane pasmo „redukcji kosztów administracyjnych" osiągane przez zwalnianie lepiej płatnych urzędników i zastępowanie ich przez siły tańsze i przez znaczne obniżenie uposażeń poszczególnych pracowników. I to wszystko działo się dla dobra personelu — jak oświadczała Dyrekcja — aby móc utrzymać warsztat pracy, bo przy wysokich kosztach Towarzystwu grozi ruina.

Zespół pracowniczy „Vity i Krakowskie" cechowała bierność. Większość personelu należała wprawdzie do Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeniowych R. P. — jednego z najbardziej żywotnych i ruchliwych związków pracowniczych, jednak wszelkie wysiłki Związku do przeprowadzenia w Towarzystwie poważniejszej akcji obronnej rozbijały się o brak wiary pracowników we własne siły, o lojalność, a nawet uległość wobec swej dyrekcji...

Bezpośrednia przyczyna strajku

Idąc dalej tą samą drogą dyrekcja rozwiązuje w dn. 31 lipca umowę o pracę z 10-ciu długoletnimi, nieco lepiej uposażonymi pracownikami pozostałych zaś 35 pracownikom redukuje pobory o 15 do 40%. Ba! Oszczędności idą tak daleko, że... kasuje się groszowy dodatek na cukier. „Oszczędności" wynosić mają 42 tys. zł. rocznie.

W „Vicie" zawrzało. Mimo to pracownicy próbują pertraktacyj. Napróżno.

Pracownikowi pozostaje ostatnia broń — strajk. Narazie jednodniowy demonstracyjny... 6 sierpnia nikt nie stawił się do pracy. Bezskutecznie. Dyrektor Kozłowski był bezwzględny...

„Żyjemy w ustroju kapitalistycznym"

Na przedstawiane przez pracowników argumenty przeciwko redukcji czwartej części personelu i drakońskim obniżkom jako wsunięciom antyspołecznych delegaci personelu otrzymali twardą odpowiedź, dyr. Kozłowskiego: „Niemożliwe, żyjemy, proszę Panów, w ustroju kapitalistycznym..."

Wybucha strajk okupacyjny

Tego było dość. Odpowiedź dyrekcji tak wzburzyła pracowników, że wbrew pierwotnym projektom postanowili rozpocząć strajk okupacyjny, uważając zresztą słusznie, że w dzisiejszych czasach tylko ta forma walki daje największą pewność skutku.

I tak 11 sierpnia o godz. 8-ej rano wybuchł strajk okupacyjny. W biurze przy ulicy Jasnej 6 zamknęło się dobrowolnie 35 pracowników, nie strajkowali jedynie ci, którzy korzystając w tym czasie z urlopów przebywali poza Warszawą.

Kierownictwo akcji objął Komitet złożony z 7-miu osób. Podzielono funkcje. W pokojach biurowych urządzono noclegi. Sypialnia pań w mniejszych pokojach, panowie w dużej sali, roztarasowano łóżka polowe, materace, poduszki. Biurka zastępują łóżka...

W innym pokoju — jadalnia. Zaopatrzono się w zapasy żywności na wypadek odcięcia dowozu, narazie jednak korzystano z posiłków z sąsiednich restauracyj.

Ułożono regulamin — ściśle przez ogół przestrzegany. Ustanowiono dyżury...

Na zewnątrz akcję strajkową prowadził Związek Ubezpieczeniowców z kol. Tauzowskim na czele.

Dyr. Kozłowski nie chce rozmawiać

W pierwszym dniu strajku mimo zapowiedzianej na dzień ten konferencji ze Związkiem dyr. Kozłowski wyjechał nagle do Lublina. Demonstracja ta ma na celu wykazanie, że dyrekcja T-wa nie wiele sobie robi ze strajku.

W następnym terminie konferencji dyr. Kozłowski odmawia wszelkich rozmów ze Związkiem, motywując swe stanowisko nielegalną akcją pracowników, okupujących lokal T-wa.

Interwencje u władz państwowych

Obie strony rozpoczynają interwencje u władz państwowych, u inspektora pracy.

Każda strona, Związek i dyrekcja pertraktują osobno, gdyż dyr. Kozłowski nie chce rozmawiać ze Związkiem pracowników, który „nielegalnie" zajął cudzy lokal.

Rozmowy przeciągają się. Dyrekcja gra na zwłokę w przekonaniu, że pracownicy załamią się i przerwą strajk... Płonne nadzieje.

Solidarność klasy pracującej

Jednocześnie wieść o strajku rozchodzi się szerokim echem w rzeszach pracowniczych. Pod adresem strajkujących padają słowa uznania i otuchy, Unia, Rady Okręgowe, Związki przesyłają walczącym wyrazy solidarności. Sprawą T-wa „Vita i Krakowskie" zajmują się Walne Zebrania i wiece pracownicze, szeroko zakrojona akcja prasowa porusza całe społeczeństwo. Nie kończy się na słowach: na apel Unii pracownicy umysłowi opodatkowują się dobrowolnie na akcję pomocy strajkującym. Pracownicy T-wa „Vita i Krakowskie" i ich rodziny mają zapewniony kawałek chleba...



W pokojach biurowych urządzono noclegi. Sypialnia pań.

Tłumy pracowników odwiedzają strajkujących utrzymując w ten sposób kontakt ze światem.

Udział Związku Prac. P.Z.U.W.

Związek nasz był, oczywiście, w pierwszych szeregach. Zgodnie z zapewnieniem solidarności i pomocy, danem w „Naszych Sprawach" w dzień wybuchu jednodniowego strajku, w drugim dniu strajku odwiedziła strajkujących delegacja Związku, w osobach wszystkich przebywających w Warszawie członków Zarządu Głównego n/Związku i Kasy Wzajemnej Pomocy oraz Redakcji „Naszych Spraw". Odpowiadając na powitanie Komitetu strajkowego, witającego przedstawicieli bratniego Związku, zabrał głos kol. vprezes Hermanowski, wyrażając uznanie dla strajkujących i zapewnienie pomocy moralnej i materjalnej ze strony Związku Pracowników P. Z. U. W. Tegoż dnia Zarząd Główny Związku zarządził dostarczenie strajkującym kolacji na koszt n/Związku. Jednocześnie, na zarządzenie Zarządu Głównego rozpoczęto zbierać składki na strajkujących, oraz zwoływać ogólne zgromadzenia pracownicze poświęcone strajkowi. Na takie właśnie zebranie Koła Warszawskiego Związku przybyli przedstawiciele strajkujących, entuzjastycznie oklaskiwani przez zebranych.

Strajk przedłuża się

Tymczasem pertraktacje z inspektorem pracy przedłużają się, wskutek upartego stanowiska dyrekcji.

(Dokończenie na str. 4-ej).

Trochę liczb, dotyczących oddłużenia pracowników P.Z.U.W.

Do dyskusji nad akcją oddłużeniową wśród pracowników PZUW, stanowiącą w obecnym okresie polistopadowym sprawę niezmiernie ważną, a jeszcze bardziej pilną, należy wnieść trochę liczb, ilustrujących nieco stan finansowy ogółu pracowników.

Dane przez nas zebrane dotyczą miesiąca listopada r. ub., t. zn. okresu przed obciążeniem poborów specjalną daniną i przed podwyższeniem podatku dochodowego, a więc z okresu — jakże wszystko na świecie jest względne — mniej finansowo ciężkiego.

Zebrane przez nas cyfry wskazują, iż na 1297, przyjmijmy okrągło 1300 zrzeszonych w naszym związku pracowników P.Z.U.W. posiadało uposażenie **brutto,** t. zn. bez żadnych potrąceń:

do wysokości	zł. 150.	55	osób	t.j.	4,3 %	ogółu
	od zł. 150.— do zł. 250.—	311	osób	„	24,0 %	„
„	zł. 250.—	366	osób	„	28,3 %	„
	od zł. 250.— do zł. 350.—	412	„	„	31,7 %	„
„	zł. 350.—	7·8	osób	„	60,0 %	„
	od zł. 350.— do zł. 500.—	242	„	„	18,6 %	„
	„ „ 500.— „ „ 650.—	169	„	„	13,0 %	„
powyżej	zł. 650.—	108	„	„	8,4 %	„
	razem	1297	osób			

Właściwie nie powinniśmy się bliżej zajmować analizą powyższych liczb, gdyż wysokość uposażeń „brutto" oddawna już jest pewną wielkością abstrakcyjną, bardzo mało z rzeczywistością pracowniczą mającą wspólnego.

A jednak liczby te wskazują na pierwotną — bo są i dalsze — przyczynę trudnej sytuacji finansowej pracowników PZUW.

Prawie 30% osób, objętych ankietą, „zarabia" brutto do zł. 250, a równe 60% — do zł. 350. Niepełny materiał, dotyczący stanu rodzinnego, nie pozwala na wskazanie właściwego stopnia obciążenia powyższych „pensyj", ale z tych terenów, które te materiały w komplecie nadesłały, widać, iż dotyczą one najczęściej rodzin stosunkowo licznych.

Przejdźmy jednak do rzeczywistych pensyj, wskazujących sumy złotówek naprawdę pobieranych.

	do 50.— zł.	otrzymało	68	osób	t.j.	5,3 %	ogółu
od zł. 50.—	„ 100.— „	„	158	„	„	12,1 %	„
„ „ 100.—	„ 150.— „	„	260	„	„	20,0 %	„
„ „ 150.—	„ 250.— „	„	488	„	„	37,4 %	„
	do 250.— zł.	„	974	osób	t.j.	75,0 %	ogółu
„ „ 250.—	„ 350.— „	„	165	„	„	12,7 %	„
	do 350.— zł.	„	1139	osób	t.j.	87,7 %	ogółu
od zł. 350.—	do 500 — zł.	„	115	„	„	8,9 %	„
„ „ 500.—	„ 650.— „	„	29	„	„	2,3 %	„
powyżej	650.— „	„	14	„	„	1,1 %	„
	razem		1297	osób			

Przesunięcie istotnie rażące.

Podczas, gdy teoretycznie do zł. 250 zarabiało prawie 30% osób, to faktycznie jest ich 75% ogółu!

A co mówić o tych 68 osobach, które otrzymują do zł. 50, do — to znaczy nawet parę złotych, albo nawet, o tych 226 osobach, które otrzymują do zł. 100 (wyraźnie: do stu złotych)?

Nie miejsce tu, ani nie moje niedostateczne możliwości literackie, aby odmalować beznadziejne i pełne rozpaczy bytowanie tych szerokich rzesz pracowniczych, które w ramach otrzymywanych złotówek muszą swój budżet normować.

I dlatego bliższy opis tego, co te liczby mówią, zostawiam innym.

Przyczyną tego jest w pierwszym rzędzie niedostateczne uposażenie obciążone ponadto znacznie pozostałościami, jakże zasłużonej i dalekowzrocznej deflacyjnej polityki naszych miarodajnych i kompetentnych ekonomistów.

Usiłowania rozwiązania zagadnienia oddłużenia w ramach naszego własnego związkowego zakresu są niemożliwe. Nad całością obciążeń wiszą groźne dla pracowników długi prywatne, nieskonsolidowane, drogie, bo najczęściej na lichwiarskie procenty zaciągane i ściągane w trybie zarzynającym każdego, bo w drodze egzekucji, gdzie kapitał stanowi zawsze małą część rat wobec %% i kosztów.

Dług ten, jak wykazała ankieta, niepełna, bo nie objęła wszystkich długów prywatnych (dużo osób nie złożyło danych) wynosi 700.000 zł. Zadłużenie to, ujawniające się częściowo w formie aresztów na pobory, w przeważnej zaś mierze przesuwane z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, czyni bezowocnymi wszelkie wysiłki, zmierzające do uregulowania sprawy oddłużenia w wewnętrznym związkowym zakresie. Gdyby nawet przyjąć, iż powyższa suma nie w całości czyni sytuację pracowniczą tak beznadziejną, iż wszelkie plany oddłużenia, nie obejmujące długów prywatnych, stają się nierealne, to jednak co najmniej połowa musi być objęta oddłużeniem, skoro to zagadnienie stanęło na porządku dziennym nie tylko w sferach pracowniczych, ale i u czynników regulujących bieg naszego życia gospodarczego.

X.

Zwycięski strajk pracowniczy

(dokończenie ze str. 3-ej)

Związek Ubezpieczeniowców postanawia akcję zaostrzyć.

Na zarządzenie Związku personel **wszystkich** towarzystw ubezpieczeniowych przeprowadza w dn. 21 sierpnia t. j. w dziesiątym dniu strajku okupacyjnego, jednogodzinny strajk protestacyjny na znak solidarności z pracownikami „Vita i Krakowskie".

Niepokoi się opinia publiczna, zaalarmowana przez prasę.

Przy przepełnionej sali Handlowców, przy ul. Siennej 16, odbywa się gorący wiec pracownicy. Związki nawet nienależące do Unii nadsyłają słowa solidarności i Warszawska Rada Okręgowa Unii organizuje regularną i systematyczną pomoc żywnościową i systematyzuje ruch pracowników, odwiedzających strajkujących.

Główny Inspektor Pracy ingeruje

W tej sytuacji uznał za właściwe wkroczyć Główny Inspektor Pracy. Po kilku przedwstępnych konferencjach z przedstawicielami Unii i Związku Ubezpieczeniowców Ministerstwo Opieki Społecznej zaproponowało arbitraż rządowy.

Po całodziennych obradach Związku z komitetem strajkowym, pracownicy zgadzają się na arbitraż, formułując t. zw. zapis arbitrażowy, czyli granice orzeczenia.

Dyrekcja, po wahaniu, też wyraża zgodę na arbitraż rządowy.

Strajk wygrany!

Z chwilą podpisania zgody na arbitraż — zatarg ustaje. Sporne kwestie ureguluje orzeczenie arbitra, wyznaczonego przez Ministra Opieki Społecznej.

Zmęczeni, ale dumni i radośni, opuszczają pracownicy o godz. 10-ej wieczorem mury swego dobrowolnego więzienia. Nareszcie, po 17 nocach spędzonych na biurkach, fotelach, kanapach, lub przyniesionych z sobą materacach i polówkach zasną snem sprawiedliwego we własnym mieszkaniu... Snem pracownika, który obronił swój warsztat pracy...

Orzeczenie arbitrażowe

Plan oszczędnościowy dyrekcji obejmujący 42 tys. złotych rocznie został zmniejszony do 27 tys., w tym oszczędności na redukcji personelu zmniejszone zostały do sumy 18 tysięcy zł. rocznie (zamiast projektowanych 28 tys. zł.), a oszczędności na poborach zmalały z 14 tys. na 9. tys. zł. rocznie.

Przez 14 miesięcy dyrekcja nie będzie mogła przeprowadzić ani redukcji personelu ani redukcji płac. Zadrażnienia, związane ze strajkiem, obie strony puszczają w niepamięć.

Jak więc widzimy, sukcesy strajku są bardzo poważne.

Nie wiemy wprawdzie, czy zadawalają one pracowników „Vity i Krakowskiego" i czy nie spodziewali się oni większych sukcesów, jako owoców swej twardej i solidarnej postawy, ale, powtarzamy, osiągnięte sukcesy są bardzo poważne, tak materialnie, jak i prestiżowo. Gratulujemy.

Nauka dla innych

Przykład walki pracowniczej w Tow. „Vita" jest tak charakterystyczny, że warto poświęcić mu więcej miejsca.

Jest dowodem, jak stosunkowo bierny zespół, jakim był personel „Vity", może się pod wpływem stałych ciągów zmienić w świadomy i bojowy oddział pracowniczy, który nietylko umie demonstrować, ale wszcząć i wygrać prawdziwą, ciężką walkę.

Jest dowodem, że uświadomienie i solidarność pracownicza połączona z dobrą organizacją i kierownictwem związku zawodowego w oparciu o całą klasę pracującą może — nawet w dzisiejszych ciężkich czasach — doprowadzić do zwycięstwa!

PO ZWYCIĘSKIM STRAJKU



pracownicy opuszczają biuro, gdzie spędzili 17-ście dni i nocy.

Solidaryzm czy klasowość?

Artykuł „Monopol klasowości" w lipcowym numerze naszego pisma wywołał szerokie zainteresowanie czytelników, czego dowodem jest kilka wzmianek i artykułów na ten temat. Pragnąc, zgodnie z zaleceniami Zjazdu Delegatów, zagadnienie klasowości szeroko omówić — umieszczamy poniżej — jako początek dyskusji — jeden z artykułów nadesłany nam przez czytelnika „O".

Redakcja.

„...Palą się w moim wzroku
Miliardy waszych dolarów,
Popiół sypie się szary
Z pychy głupich sztandarów..."
(Julian Tuwim „Walka).

Wybacz czytelniku, że takie oto światoburcze motto wybrałem sobie do tego przyczynku. Ale tylko w takim nastroju można wdzierać się na szczyty teoryj ekonomicznych i zastanawiać się nad słusznością prądów i haseł — o które przecież nie mało krwi lało się na różnych krańcach świata. Nie unośmy się jednak i zachowajmy zimny spokój myśli, nawet tam, gdzie burzą się namiętności. („To nic, że w getrach, w krawacie, w modnie skrojonym palcie. Ja chodzę jak sędzia, jak prorok — Po twardym, miejskim asfalcie... ibidem).

***

Stosunek pracy do kapitału stał się po wojnie osią zagadnień społecznych, koło której obraca się kwestia ustroju gospodarczego. Na czoło zagadnień powojennych wysuwają się różne dążności, szuka się starych i nowych rozwiązań antagonizmów po linji ciągle zresztą płynnych programów liberalizmu, socjalizmu ortodoksyjnego, syndykalizmu, komunizmu, socjalizmu państwowego, solidaryzmu, faszyzmu i t. p.

Po za typem faszystowskim i komunistycznym w wielu innych krajach Europy brak jest skrystalizowanych zasad, w jakim kierunku normować stosunek obu kontrahentów produkcji. Kartelizacja produkcji i standaryzacja pracy, opieka socjalna nad pracą—i biurokratyzacja wewnętrzna warstwy pracowniczej, bezrobocie, nacisk kapitału anonimowego i masowe ruchy społeczne — oto piętrzące się zjawiska, które potęgą sił dynamicznych w nich tkwiących niewątpliwie przelewają się nawet poprzez granice państw.

Wśród wszystkich tych prądów świadoma myśl organizacyj pracowniczych musi wyławiać problemy natury podstawowej i konstruować stanowisko społeczne na podstawie przemyśleń jak najgłębszych. Musimy wytknąć sobie jasną i niedwuznaczną drogę, a w świadomości polskich mas pracowniczych wyrobić przeświadczenie, że nie wystarcza głośnemi hasłami kadzić pewnym dogmatom z góry narzuconym, lecz trzeba wydobyć z siebie świadomy wysiłek, w którymby tkwiło nie tylko prawdopodobieństwo triumfu, ale zarazem moralne ryzyko odważnych ludzi. Spróbujmy przedstawić wzajemny stosunek dwóch prądów myślowych, z których jednemu na imię — klasowość, drugiemu — solidaryzm.

Podział społeczeństwa na klasy uznaje już ojciec liberalizmu ekonomicznego Adam Smith, sprzeczności zaś międzyklasowe podkreślone zostają dopiero w połowie ubiegłego stulecia przede wszystkim przez Marxa i Engelsa.

A ze sprzeczności interesów powstaje walka, walka klasowa.

Teorja walki klas nie jest o tyle przekonywująca, iż w istocie samo pojęcie walki jest nieokreślone. Antagonizmy istnieją w przyrodzie wszędzie. Tam, gdzie sąsiadują dwa żywe stworzenia, przedmioty lub zjawiska — tam rozwój jednego z nich z nieuniknioną koniecznością dokonywa się kosztem drugiego dla tej prostej przyczyny, iż przyroda, jak wiele set lat temu to powiedziano — nie znosi pustki. Kolonizacja krajów pozaeuropejskich odbywała się kosztem tubylców. Rozrost każdego drzewa i rozwój jego ulistnienia zasłania słońce trawie rosnącej pod drzewem. Czy zawsze mamy w tych wypadkach do czynienia z „walką" i czy jest to walka „klasowa"? Sprzeczność interesów z jednego punktu widzenia nie wyklucza wspólności interesów z innego. W interesie i górników i przedsiębiorców kopalnianych węgla leży jak największe spożycie węgla i jak najwyższa jego cena; jednak w zakresie płac pomiędzy przedsiębiorcami i górnikami istnieje wyraźne przeciwieństwo interesów.

W tym leży całe sedno zagadnienia. Ci, którzy kładą nacisk na istnienie antagonizmów — są klasowcami, ci, którzy akcentują wspólność interesów dowodząc, iż przeciwieństwa są nieistotne — są solidarystami. Może największym dziś solidarystą — praktykiem jest Mussolini. W marcu 1926 r. wypowiedział on w Senacie mowę, w której m. in. podkreślił: „Nie można popełniać większego błędu jak przedstawiać kapitał i pracę jako dwa z konieczności sprzeczne czynniki. Przeciwnie, jeden czynnik uzupełnia drugi. Jeden nie może nic zdziałać bez drugiego, zaczem oba z konieczności muszą dojść do porozumienia".

Jakież mamy w tym stanie rzeczy zajmować stanowisko — my — pracownicy, którzy nie chcemy zasklepiać się w ciasnych formułach doktryny, walczymy zaś o lepsze Jutro Świata Pracy.

Droga jest tylko jedna. Musimy szeroko obejmować istniejące zjawisko, ogarniając cały dorobek skarbnicy myśli ludzkiej. Dziękujemy marksistom za to, że zwrócili nam uwagę na przeciwieństwa interesów. Dziękujemy solidarystom, że podkreślili istnienie solidarności interesów pewnych grup społecznych w pewnych sytuacjach.

Życie coraz bardziej się komplikuje. Ale odbywa się proces podwójny — różniczkowanie potrzeb i warstw wskutek coraz bardziej pogłębiającego się zawodowego podziału pracy; ale jednocześnie obserwujemy całkowanie różnych instytucyj — nieuniknione właśnie wskutek narastania skomplikowanych stosunków społecznych. Masowość zjawisk upowszechnia potrzeby. Tak więc z kolei, radia, telefonu, kina korzystają w istocie jednakowo wszystkie warstwy społeczne. „Biedni" i „bogaci" i wszystkie zwalczające się „klasy" oglądają na ogół te same filmy, słuchają tych samych audycyj radiowych, czytają nie wiele różniące się gazety i t. d. Te procesy różniczkowania i całkowania — równoczesnego widzimy również w dziedzinie rozwoju myśli ludzkiej. Potrafimy zróżniczkować sytuacje, gdy istnieje walka sprzecznych interesów, ale jednocześnie potrafimy uświadomić sobie całkowanie się tych interesów w solidarnych osiągnięciach narodowych czy regionalnych. Walka klasowa nie jest więc jedynym motorem rozwoju społecznego, jest tylko fragmentem wielkiej całości, której jest na imię — życie.

A życia nie można podciągnąć pod jakąś jedną doktrynę. Nie można mówić ani wyłącznie o przeciwieństwach ludzkich, ani o zbieżności interesów klasowych. **W zakresie wytwarzania dochodu społecznego zachodzi prawie zawsze solidarność klas społecznych, bo solidarność ta jest odpowiednikiem korzyści podziału pracy istniejącego wszędzie — od najprostszego warsztatu do największej fabryki. Ale w zakresie podziału dochodu społecznego mamy do czynienia bardzo często z przeciwieństwem interesów klas.**

Oto nasza odpowiedź na pytanie klasowość czy solidaryzm. **O.**

Zakład buduje własne domy dla placówek powiatowych

Nareszcie trochę kultury mieszkaniowej na powiatach

Zakład nasz powziął ostatnio niezmiernie doniosłą decyzję wybudowania w miastach powiatowych własnych domów, mieszczących biuro inspektora powiatowego i jego mieszkanie. Rozpisany konkurs przyniósł pomimo niewysokich stosunkowo nagród (I-sza — 1500 zł.) poważną liczbę 138 prac, co świadczy o bezrobociu wśród architektów. Z tej liczby nagrodzono lub zakupiono 8 prac, z których 3 — 4 typy będą realizowane.

Projektowane domy przeważnie o charakterze willowym, wolnostojącym składać się mają z biura, obejmującego: a) gabinet inspektora, b) kancelarię (3 — 4 osoby), c) pokój dla techników, d) poczekalnię-hall dla interesantów, e) osobne WC z umywalnią, f) archiwum w suterenach.

Mieszkanie inspektora składać się ma z 3-ch pokojów, kuchni, pokoiku dla służącej, łazienki, WC spiżarni oraz pralni, suszarni i 2 piwnic gospodarczych; — osobno przewidziane są drwalka i wozownia ze stajnią, wzgl. garaż. Kanalizacja i wodociąg własny. Ogrzewanie piecowe. Dom otoczony ma być ogródkiem. Koszt budowy takiego domu kalkuluje się obecnie ok 35 — 40 tysięcy złotych.

Zakład ma zamiar budować stopniowo domy takie we wszystkich miastach powiatowych. W roku bieżącym przystępuje się do budowy 6-ciu domów w miasteczkach kresowych, gdzie brak odpowiednich lokali najbardziej daje się we znaki. Na pierwszy ogień idzie Brasław, Postawy, Oszmiana (woj. wileńskie), oraz Łuniniec i Kamień-Koszyrski (woj. poleskie).

Zamierzeniom władz Zakładu możemy szczerze przyklasnąć. Budowa własnych domów, to dobra i pewna lokata kapitałów zapasowych, to walka z bezrobociem, to propaganda ubezpieczeń i Zakładu. To wreszcie wygoda dla pracowników i inspektora, którzy, wreszcie będą mogli pracować a inspektor jeszcze i mieszkać w kulturalnych i higienicznych warunkach. Żałujemy tylko jednego: że nie pomyślano o tym, że na powiecie, oprócz inspektora pracuje jeszcze parę osób — oni też chcieliby przyzwoiciej i kulturalniej mieszkać. Czy decydując się na budowę własnych domów nie można było przeznaczyć dla nich 1 — 2 małych i tanich mieszkań?

Oszczędności... oszczędności...

Żyjemy od lat pod znakiem oszczędności. Oszczędza państwo, oszczędza Zakład, oszczędza nawet urzędnik... zakupując pożyczkę Narodową lub Inwestycyjną... Fala oszczędności dotyka — oczywiście — i n/Związku. M. in. ostatni Walny Zjazd zmniejszył poważnie kredyty na Nasze Sprawy.

Nie mamy prawa ani śmiałości krytykować decyzji najwyższej władzy związkowej. „Dura lex, sed lex!".

Ale musimy zakomunikować Czytelnikom, że pomimo reorganizacji pisma połączonej ze znacznym obniżeniem kosztów, nie jesteśmy w stanie wykonać zamierzonego przez nas planu wydawania „Naszych Spraw" regularnie co miesiąc, t. j. 12 numerów rocznie, zamiast dotychczasowych 8-miu. Będziemy też zmuszeni ze względów oszczędnościowych zmniejszyć objętość numeru do 6-ciu stron.

Czynimy to z tym większą przykrością, że posiadamy doprawdy dużo ciekawego materiału prasowego i informacyjnego. Trudno, Zarząd Główny na przekroczenie budżetu absolutnie się nie zgadza, nie mamy zatym innej drogi. Następny numer o objętości prawdopodobnie 6 stron, ukaże się jeszcze w październiku, a numer listopadowy zmuszeni będziemy połączyć z grudniowym.

Dyscyplinarki

Przekroczenia i występki służbowe pracowników Zakładu podlegają wewnętrznemu sądownictwu zakładowemu i pragmatyka służbowa obszernie zajmuje się odpowiedzialnością dyscyplinarną personelu.

Sądownictwo dyscyplinarne jest w naszym Zakładzie dość specjalne, bo zasadniczo różniące się od procedury karnej, cywilnej, administracyjnej, a nawet wojskowej — jest jednoosobowe, bezapelacyjne i nie podlegające kasacji.

Poza tym sędzia łączy w sobie jednocześnie funkcje prokuratora, obrona zaś spoczywa wyłącznie w rękach oskarżonego. Sędziami pracowników — mówimy tu o szerokim ogóle — są przedewszystkiem bądź inspektorzy wojewódzcy, bądź dyrektorzy (dla pracowników Centrali). Uprawnienia ich są teoretycznie stosunkowo niewielkie, gdyż decydują oni w sprawach mniejszej wagi i wymierzają mniejsze kary: upomnienie lub jednorazowa kara pieniężna do 10% miesięcznych poborów. Z tego tytułu sądownictwo to ma mniejsze znaczenie, choć przypomnieć należy, że np. niektórzy pp. inspektorzy wojewódzcy, mamy na myśli jedno z województw centralnych — potrafili zastosować serię 5 — 6 kar dyscyplinarnych w ciągu jednego, może dwóch miesięcy.

Daleko poważniejsze znaczenie posiadają uprawnienia Naczelnego Dyrektora: jest on, w myśl pragmatyki, czynnikiem decydującym w pierwszej i ostatniej instancji o karach od nagany do zwolnienia ze służby ze zmniejszeniem zaopatrzenia emerytalnego włącznie. Jak powiedzieliśmy decyzja dyscyplinarna Naczelnego Dyrektora jest ostateczną i chyba tylko w drodze sądowej mogłaby być w pewnych, specjalnie jaskrawych przypadkach podważona.

Komisje dyscyplinarne mają charakter opiniodawczy, przy czym naczelny dyrektor opinią komisji nie jest skrępowany. Na sprawę tę chcielibyśmy zwrócić specjalną uwagę.

W związku z kilku dyscyplinarkami, jakie miały miejsce w Zakładzie w ostatnich czasach, sprawa komisji dyscyplinarnych stała się szczególnie aktualną i jest powszechnym tematem rozmów.

Sygnalizują nam z różnych ośrodków pracowniczych, że szereg ostatecznych ...ków dyscyplinarnych zrobił przykrą niespodziankę: wyroki były znacznie surowsze, niż na to wskazywałoby samo przekroczenie i wrażenie z przebiegu dochodzeń komisji dyscyplinarnej. Wprawdzie wrażenie takie — zastrzegamy się — jest wyrazem subiektywnej oceny zainteresowanego i może nie odpowiadać nieznanej, bo tajnej rzeczywistości, ale podobne zdania słyszymy ostatnio stale.

Powiedzmy otwarcie: w faktycznym układzie stosunków komisje dyscyplinarne spełniają rolę trzecio- czy czwartorzędną: ich opinie, oparte na szczegółowej znajomości stosunków miejscowych, okoliczności przestępstwa służbowego, kwalifikacyj oskarżonego i t. d. — nie są obowiązujące. Cała procedura komisyjna, oparta na kilkunastu paragrafach pragmatyki, a trwająca nieraz po parę miesięcy — nie jest ani obowiązującą ani wiążąca i ostateczny wyrok absolutnie może być w niczym niepodobny do orzeczenia komisji. Jeżeli więc zdarzają się w praktyce stale różnice pomiędzy opinją komisji, a ostatecznym wyrokiem, czyż nie prościej powiedzieć: komisje dyscyplinarne nie spełniają należycie swych zadań, a zatem niepotrzebnie traci się cenny czas na ich funkcjonowanie — i obchodzić się bez komisyj. To byłoby niewątpliwie stanowisko logiczne.

Pracownicy jednak cenią komisje dyscyplinarne i uważają je za bezwzględnie potrzebne jako sąd znający lokalne stosunki. Opinia pracownicza pragnęłaby jednak, aby komisje dyscyplinarne zyskały rację bytu przez sankcjonowanie ich orzeczeń w ostatecznym wyroku. Tylko przestrzeganie tej reguły uzasadnia istnienie komisyj. W rozumieniu pracowników, istnieje możliwość pewnych niewielkich odchyleń w kierunku tak łagodzącym, jak i zaostrzającym w pewnych nadzwyczajnych przypadkach, wyjątki te jednak mają potwierdzać ogólną regułę honorowania orzeczeń komisyj dyscyplinarnych.

Przykładając jednak dużą wagę do komisyj dyscyplinarnych, pragniemy zwrócić uwagę na zanikający z nieznanych powodów zwyczaj mianowania części członków komisji z pośród osób przedstawionych przez Związek — ściśle mówiąc Koła Związku. W pierwszych kadencjach trzyletnich 1928 r. — 1931 r. zwyczaj ten był obserwowany i w komisjach były przynajmniej po 2 osoby przedstawione przez Koło Związku.

Praktyka wykazała, że wymiarowi sprawiedliwości to nietylko nie przeszkadzało, ale udział w komisji pracownika obdarzonego specjalnym zaufaniem ze strony personelu podnosił autorytet i wzbudzał wiarę w sprawiedliwość orzeczenia. A to są cenne walory...

Kiedy wreszcie otrzymamy legitymacje służbowe?

Według obowiązujących od 1. V. 1928 r. przepisów służbowych (§ 9 ust. 5) „pracownicy otrzymują legitymacje służbowe, których wzór i sposób wypełniania ustali Naczelny Dyrektor".

Przepis ten obowiązuje już 9-ty rok, a legitymacyj jak nie było tak nie ma.

Pracownik może otrzymać zaświadczenie o charakterze legitymacyjnym, ale jedynie na blankiecie firmowym, który oczywiście przechowywać i stale używać jest trudno.

Jedynie szczęśliwcy, którym udało się kiedyś przed wielu laty zdobyć książeczki legitymacyjne, mogą się poszczycić posiadaniem takiego dowodu służbowego, przedłużanego zresztą corocznie. Powodem niewydawania legitymacji jest nieustalony... kolor okładki legitymacyjnej.

Nie bardzo wprawdzie rozumiemy dlaczego stare dowody można bez przeszkód przedłużać z roku na rok, a nowych takich samych wydawać — nie wolno, jaka jest różnica prawna pomiędzy wystawieniem nowego dowodu a przedłużeniem ważności dawnego... ale mniejsza z tym...

Wobec tego jednak, że brak legitymacji utrudnia personelowi pracę — zwłaszcza, że przy czynnościach służbowych pracownik obowiązany jest wylegitymować się — należałoby prosić właściwe czynniki o przyspieszenie decyzji i wydanie legitymacyj całemu personelowi.

Nawiasem mówiąc agenci pracujący dla działów umownych zaopatrywani są bez żadnych przeszkód w normalne legitymacje.

Dlaczego zatem pracownicy stali nie mogą doczekać się swych dowodów służbowych? 8 lat!

32.600.000 zł. winni są pracodawcy Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

Jak się dowiadujemy z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, łączny wymiar składek ubezpieczenia chorobowego w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie wyniósł w czerwcu r. b. 12.068.208 zł., wpływy zaś w tym miesiącu stanowiły 11.848.260 zł.

Zaległości z tytułu składek w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie wyniosły na 1 lipca r. b. łącznie 32.656.440 zł.

FELIETON.

SENSACJA!

Redakcja „Naszych Spraw" udziela odpowiedzi czytelnikom! Autentyczne! W pierwszej chwili nie wierzyłem, więc jeszcze raz obejrzałem pismo ze wszystkich stron, tytuł jego przeczytałem dwa razy od prawej do lewej strony i odwrotnie i to samo uczyniłem odwracając — jak się to mówi — pismo do góry nogami. Pomyślałem jeszcze chwilkę, pobiegłem myślą kilka lat wstecz i powiedziałem sam do siebie (głośno): — Tak, to „Nasze Sprawy".

Czy mi się teraz podoba pismo? Mój Boże! Jak się też można o to pytać. Kiedy już Redakcja tak nielitościwie ciągnie mię za język, więc muszę się zdradzić, jakie wrażenie zrobił na mnie pierwszy numer w nowej szacie. Kiedym wyjął nowy numer z paczki z innymi aktami, westchnąłem głęboko (tak jak to lekarz Ubezpieczalni, który nie zwracając wcale uwagi na pacjenta pisze receptę na dwa proszki aspiryny) i pomyślałem: — O, gdyby to tak... kiedyś „Nasze Sprawy" przestały chodzić stale w pięknie skrojonym i zbytnio wyprasowanym fraku, bez tego sztywnego aż po same uszy kołnierza i bez tego przypłowiałego cylindra, a stały się więcej przystępne i bardziej łaskawe także dla maluczkich. Trzeba choć zobaczyć co to za pismo, „Prąd", „Jutro Pracy", „Dziś" czy inna „Jedność". Szukam tytułu. O, Święty Andrzeju!! co ja widzę? Czytam: „Nasze" (podziurkowane) niżej trochę „Sprawy" (pełne choć chude i na wierzchu na tłustym podziurkowanym). A dalej: „Organ Związku... i t. d.". A więc to „Nasze Sprawy" z portretem nowego Prezesa Związku!

Po powrocie z biura zaczynam czytać w ukryciu, aby się nie zdradzić, że mam coś nowego, bo moja cała rodzina jest również ciekawa jak i ja, więc jeżeli się trafi jakaś nowość jak np. jakiś większy zasiłek, tak około 9% poborów miesięcznych, to z radości rozszarpie go na strzępy, a mnie pozostaje tylko wspomnienie i żal za nieziszczonym marzeniem o jednej czystej zakropionej i coś tam do tego jeszcze. Ale „Nasze Sprawy" widocznie głębiej cenię, skoro pierwszy i drugi numer zdołałem zatrzymać po dzień dzisiejszy u siebie i w całości. Jednak zadowolenia nie dało się ukryć całkowicie. Żona to zauważyła i bez żadnych łagodniejszych wstępów odzywa się do mnie: „Słuchaj, ile % zasiłku otrzymałeś? Gadaj, bo jeszcze chwilę, a przestanę na ten temat mówić i w żaden sposób mnie nie uprosisz bym od ciebie przyjęła — nie 9%, ale nawet ani 1%. Wiesz przecież, że o ile małżeństwo chce żyć tak jak Bóg przykazał, to mąż nie powinien mieć ani jednego grosza przy sobie, bo z tego rodzi się najgorsze zło w świecie. Gdyby generałowie Franco i Mola nie posiadali pieniędzy, nie byłoby tej całej awantury w Hiszpanii!". Niby racja. Ale poco to całe gadanie, skoro ja zasiłek dostałem tylko jeden, a drugi majaczy dopiero gdzieś tam na horyzoncie. Ba, gdybym ja miał pieniądze, to oczywiście bez rewolucjiby się nie obeszło. Zaatakowałbym wszystkie wyroby Baczewskiego i z największą odwagą poszedłbym na kule z kijem bilardowym. Ostatecznie przysiągłem żonie, że ani 50%-wego zasiłku nie otrzymałem i że wogóle nigdy już pieniędzy do kieszeni nie włożę, a pensję przyniosę w teczce, niosąc ją na kiju z daleka od siebie, żeby broń Boże nie poczuć nawet zapachu wstrętnej mamony lub brzęku bilonu.

Żona uwierzyła i poszła spać, a ja teraz najswobodniej pieszczę nowy numer naszego pisma. Po nasyceniu się czytaniem rozkosznego naszego pisemka — poszedłem pocichu do kuchni (tam śpi ozdoba domu, gdyby się tak żona zbudziła, to dom zamieniłby się w Hiszpanię!), wyjąłem z puszki trzy listki bobkowe i włożyłem sobie do mojej bujnej fryzury (po 47 włosów na jeden decymetr kwadr. zabudowanej powierzchni) nad czołem: dwa po bokach, jeden po środku, jako że na znak odniesionego zwycięstwa w batalii o całkowitą zmianę szaty i oblicza „Naszych Spraw". Chcąc być sprawiedliwym i nie przywłaszczać sobie laurów, które się innym należą, stałem z listkami na „baczność" tylko dwie minuty, poczem zdjąłem je z głowy i włożyłem do pieca, zaklinając dym z nich powstający, by się wzbił w przestworza i dotarł do właściwych „zwycięzców" i otoczył ich głowy błękitną aureolą. Ja uważałem, że zasługi moje, położone na tym polu są tak wielkie, iż słusznie moją skroń ozdobił — przez dwie minuty — laur suszony, przeznaczony do rosołu lub jakiegoś sosu.

Poczekajmy dalej co to będzie z naszego pisma po tym woronowskim zastrzyku, bo pierwszy i drugi nowy numer „Naszych Spraw" to dobre „numery". Taki sobie niby młodzik, ale już rozumuje — jeżeli tego zachodzi potrzeba — kategoriami starego wygi. To niby gładzi, to znowu chłoszcze, tak że ofiara nie łatwo może się zorientować, której dawki jest więcej. A zasobny w szaty! Jest on strojny i poważnie i spacerowo, sportowo, to znów na dzień upalny, a miejscami szata dobrze nadaje się do wypraw polarnych.

Specjalną uwagę moją zwrócił artykuł pióra nieznanego mi autora ani z gęby, ani z twarzy, ani z nazwiska, ani z żadnej rzeczy, która jego jest. Dobrał się ten pan do biednego p. Bluma nie na żarty (to nie znaczy, że autor był głodny). Obejrzał go dokoła z precyzyjną dokładnością, ostrożnie i powoli. Podskoczył w górę, by mu się przyjrzeć z wierzchu, to znów skoczył w dół, żeby go zbadać od spodu. Ocena wypadła mniej więcej tak, że p. Blum może być tak dobrze wonnym kwiatkiem np. bzu, róży, fiołka lub lilii, jak i zwykłą pokrzywą czy innym chwastem cuchnącotrującym. Więcej wolę już nie mówić, gdyż panicznie się boję polemiki. Wolę się zająć osobą nowego Prezesa. Nie będę ukrywał tego, że mi się podobał. Nie dbam nawet o to, że się mogę narazić jego przeciwnikom, tak mi się bardzo podobał. Głosowałbym na Niego, choćby mi inny kandydat złote góry, stogi, brogi i inne sterty obiecywał. Ten mi się podobał i basta i na tego głosuję. Ale wolę Go już tak bardzo nie chwalić, bo mam zamiar wnieść podanie do Związku o zapomogę, więc mogłoby zostać załatwione odmownie dla zadokumentowania, że przyjaciele nie mogą być wyróżniani i muszą zawsze być grzeczni. Doświadczenie wykazało, że to nie jest obojętne jak się członek Związku odnosi do Jego Władz, zwłaszcza tych „Kołowych". I słusznie. Jak o tobie słyszą, tak cię też opiszą. Czy jest racja, to niech się ten martwi kogo sprawa dotyczy. Porządek musi być.

BICZ.

W sprawie zapomóg z Fundacji

W numerze 5-ym „Naszych Spraw" z maja r. b. ukazał się artykuł kol. Gajosa pod tytułem „Zapomogi z Fundacji", omawiający sprawę niezmiernie doniosłą, za jaką należy uważać procedurę, stosowaną przy uzyskiwaniu zapomóg z Fundacji, w której to procedurze między innymi i zarządy poszczególnych kół Związku Pracowników PZUW odgrywają rolę dominującą, a może nawet — jeśli chodzi o związkowców — i najważniejszą.

Autor wspomnianego artykułu zrobił mianowicie ogólny zarzut Zarządom Kół związkowych, że **zbyt liberalnie i bezkrytycznie opiniują podania o zapomogi,** wskutek czego Zarząd Fundacji dość często jakoby wprowadzany jest w błąd, co w konsekwencji powoduje nieraz przyznawanie zapomóg niewspółmiernie wysokich w stosunku do istotnych wydatków, jakie dany petent poniósł na skutek jakiegoś wypadku losowego.

Dla przykładu przytoczony został przez autora fakt, że któryś z jego kolegów, w związku z chorobą członka rodziny, wydał na doktora i lekarstwa 20 złotych, poczem napisał rozpaczliwe podanie do Fundacji, która, na skutek przychylnej opinii zarządu miejscowego koła Związku, przyznała mu bezzwrotną zapomogę w wysokości 200 złotych.

Jako środek zaradczy na tego rodzaju, bądź co bądź bardzo poważny, mankament w działalności Fundacji proponuje autor wspomnianego artykułu, aby do podań o zapomogi bezwzględnie dołączane były **zaświadczenia lekarskie** oraz wszelkiego rodzaju **rachunki,** stwierdzające wysokość rzeczywistych wydatków, poniesionych w związku z wypadkiem losowym, jaki dotknął petenta lub jego rodzinę.

Z dalszych wywodów kol. Gajosa należałoby wysnuć wniosek, że Zarząd Fundacji wcale nie żąda tego rodzaju dowodów od starających się o zapomogi członków, gdyż nie wymaga tego statut Fundacji; analizując zaś, głębiej wspomniane wywody, wyłania się dalszy wniosek, który wprawdzie nie był przez kol. Gajosa sprecyzowany, ale który się sam przez się każdemu logicznie myślącemu człowiekowi nasunąć musi: **Zarząd Fundacji zbyt pochopnie i beztrosko szafuje groszem publicznym!**

Wobec uzasadnionej obawy możliwości powstania tego rodzaju wniosków należy odrazu z całą stanowczością stwierdzić, że byłyby one z gruntu fałszywe, co nie przeszkadza, że jednocześnie w bardzo przykrym i niepokojącym świetle przedstawiałyby działalność Zarządu Fundacji na odcinku zapomogowym.

Z tego też względu niżej podpisany, jako piastujący w ostatnich dwóch latach w Zarządzie Fundacji b. odpowiedzialny mandat referenta zapomogowego, poczuwa się do obowiązku zapewnić kol. Gajosa, że proponowane przez niego środki zaradcze są już **od dawna,** mimo istniejącej w tym względzie luki w statucie, przez Zarząd Fundacji stosowane, bowiem wszelkiego rodzaju rachunki, zaświadczenia lekarskie oraz specjalne kwestionariusze, stwierdzające rzeczywisty stan materialny petenta, są **bezwzględnie** przez Zarząd Fundacji wymagane, a podania bez tych załączników **w zasadzie nie są rozpatrywane.**

Dla ścisłości należy jednak stwierdzić, że istnieją **czasami** wypadki, w których petent nie przedstawia wymaganych świadectw, tłumacząc się, że Ubezpieczalnia Społeczna (ze zrozumiałych względów) świadectw lekarskich nie wydaje, a uzyskanie takiego świadectwa u lekarza prywatnego pociąga za sobą większy wydatek, na który dany kolega wręcz sobie pozwolić nie może.

W podobnych, rzadkich zresztą wypadkach Zarząd instytucji koleżeńskiej, za jaką uchodzi Fundacja, nie może przezieć z całą bezwzględnością iście biurokratycznego rygoryzmu odrzucać takiego podania jedynie dlatego, że stwierdzony został brak „odnośnego załącznika".

Do oceny omawianego podania pozostają wówczas inne jeszcze kryteria, jak obowiązkowy w każdym wypadku kwestionariusz, zawarta w nim opinia Inspektora Wojewódzkiego, wreszcie **opinia Zarządu miejscowego Koła.**

I tu jest właśnie owe punctum saliens całego zagadnienia! W tym bowiem miejscu naszej procedury mogą zachodzić owe poważne dość niedociągnięcia, o których wspomina kol. Gajos, gdyż opinia Zarządu Koła musi być dla Fundacji z konieczności opinią miarodajną, ponieważ zarząd tej instytucji nie może w każdym poszczególnym wypadku sprawdzać na miejscu istotnego stanu rzeczy i — volens nolens — musi polegać na tem, co o danym petencie napisze najlepiej go znające Koło miejscowe.

Na podstawie obserwowanej praktyki należałoby zatem przyznać kol. Gajosowi słuszność, gdy twierdzi, że Zarządy Kół opiniują podania, kierowane do Fundacji, w sposób dość oportunistyczny, gdyż piszącemu te słowa nie zdarzyło się jeszcze w jego **kilkuletniej pracy** w Zarządzie Fundacji spotkać się kiedykolwiek z ujemną, czy też wręcz negatywną opinią Koła — **wszystkie opinie są z reguły mniej lub więcej przychylne.**

Oczywiście, że przy tego rodzaju metodzie opiniowania podań mogą się wkraść do decyzyj Zarządu Fundacji pewne omyłki, jednak tak rażące dysproporcje, o jakich wspomina kol. Gajos, wydają mi się wprost niemożliwe.

Dla przykładu należy stwierdzić, że na ogólną ilość 109 podań, przychylnie załatwionych przez Zarząd Fundacji w roku 1935, udzielone było zaledwie 7 zapomóg 200-stu złotowych i 1 zapomoga 250-cio złotowa, z czego wynika, że zasiłki w tym wymiarze są traktowane przez Zarząd Fundacji, jako bardzo duże i przyznawane są jedynie w wypadkach losowych, uznanych za **wyjątkowo ciężkie.** Trzeba jeszcze dodać, że decyzja wypłacenia tak wysokiego zasiłku powzięta jest zwykle z całą ostrożnością i po uprzednim, bardzo wszechstronnym rozpatrzeniu odpowiedniego podania.

Co się tyczy zarzutu kol. Gajosa, że z zapomóg korzystają przeważnie jedne i te same osoby, to uważamy za konieczne wyjaśnić, że zarzut ten tylko częściowo jest słuszny, **gdyż procent „stałych klientów" Fundacji jest bardzo nieznaczny,** przy czym na usprawiedliwienie tego zjawiska trzeba nadmienić, że „klienci" owi rekrutują się przeważnie **z najgorzej płatnych pracowników PZUW,** obarczonych przytem — jak na ich warunki materialne — dość liczną zazwyczaj rodziną. Dla nikogo również nie będzie dziwnym, gdy na podstawie codziennych obserwacyj skonstatujemy, że wszelkiego rodzaju wypadki losowe są stałym niejako gościem w rodzinach przede wszystkim tych kolegów, gdzie fakt niedostatecznego odżywiania się i okropnych nieraz warunków mieszkaniowych jest zjawiskiem prawie że normalnym.

Mimo to jednak Zarząd Fundacji dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, że zbyt częste korzystanie z zapomóg przez jedne i te same osoby **jest objawem niezdrowym,** krzywdzącym do pewnego stopnia pozostałych członków Fundacji, dlatego też ze zjawiskiem tym w miarę swych skromnych sił i możliwości stara się walczyć w sposób dość bezwzględny, nie zapominając jednakże w nielicznych a wyjątkowych wypadkach o pewnych obowiązkach natury humanitarnej, jakie ciążą na Fundacji w związku z koleżeńskim charakterem tej Instytucji.

Reasumując, należy stwierdzić, że repartycja pieniędzy publicznych, jakiemi są skromne zasoby Fundacji, przeznaczone na zapomogi, byłaby znacznie ułatwiona i zbliżona do idealnej nieomal sprawiedliwości, gdyby **Zarządy Kół wzięły również na swe barki część odpowiedzialności** za przyznawane zapomogi, opiniując podania tak, jak one na to zasługują.

Jan Kosmólski.

Warszawa, w czerwcu 1936 r.

Taśmy pomiarowe stają się wężem morskim!

W związku z naszą notatką w poprzednim numerze otrzymaliśmy w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym następujące wyjaśnienia dotyczące taśm pomiarowych dla personelu technicznego.

Centrala dostarcza obecnie taśmy pomiarowe poszczególnym Inspektoratom na zapotrzebowanie. Za dostarczone taśmy pobierana jest w ratach miesięcznych odpowiednia opłata w wysokości ceny kosztu. O decyzji P. Naczelnego Dyrektora o bezpłatnym dostarczaniu taśm personelowi technicznemu Wydział Budżetowo-Gospodarczy nie jest powiadomiony.

Przy sposobności otrzymaliśmy wiadomość, że ułatwiające ogromnie pracę, tablice rachunkowe (rodzaj Petricka) są już przygotowane do druku.

O otrzymanych wiadomościach Redakcja niezwłocznie zawiadomiła Zarząd Główny Związku celem ponownej interwencji u władz Zakładu.

Jak dowiadujemy się tylotelnim zabiegom Związku o bezpłatne dostarczenie personelowi technicznemu narzędzia pracy przyszedł w sukurs Urząd Miar. Stwierdziwszy bowiem, że organa techniczne Zakładu używają niezalegalizowanych taśm pomiarowych Urząd Miar domaga się kategorycznie w myśl ustawy o miarach zaopatrzenia personelu technicznego w sprzęt legalny. Sądzić należy, że interwencja Urzędu Miar przyniesie pożądany skutek.

Ze swej strony nadmienić musimy, że od dawna zwracaliśmy uwagę władz Zakładu na ujemne strony sporządzania szacunków na podstawie pomiarów dokonywanych zazwyczaj starymi wyciągniętymi taśmami.

Nasza rodzina

Nowi członkowie związku

Koło Krakowskie

Lasocki Bolesław
Hłady Piotr
Kornecki Marjan

Koło Lubelskie

Piotrowski Jeremi
Widmański Jan

Koło Nowogródzkie

Żórawski Mieczysław

Koło Poleskie

Stawowski Antoni

Koło Warszawskie

Roemer Jakób
Kowalski Józef
Malec Stanisław
Daab Gustaw

Koło Stołeczne

Honowski Bolesław

Koło Wileńskie

Sielawo Henryk
Hałko Juljan
Duszko Stanisław
Szarska Róża
Łukaszewicz Witold
Nawrocki Alfred Władysław
Meyer Eugenjusz Romuald
Jaskólski Józef
Jaroszewicz Edward

Koło Wołyńskie

Kluczyk Mieczysław
Grodzki Alojzy.

OSOBISTE

Za pośrednictwem „Naszych Spraw" składam wszystkim Koleżankom i Kolegom najserdeczniejsze podziękowanie za nadesłane z okazji mego ślubu życzenia i piękny upominek.

Franciszek Skowroński.

GŁOSY I ODGŁOSY

Heil Hitler!

Olimpiada spełniła swoje zadanie. Kosztowała wprawdzie grube miliony, ale za to tysiące dziennikarzy, dygnitarzy różnych państw i mrowie turystów roznosi obecnie po świecie sławę III-ej Rzeszy. Skutki tej propagandy dają się odczuwać również w prasie polskiej. Czytamy więc cuda o nowych budowlach, autostradach, kolejach podziemnych i powietrznych, oglądamy na fotografiach wspaniałą iluminację bramy Brandenburskiej i t. p. i t. p.

A więc, heil Hitler! Nie bierzemy tego za złe podróżnikom z „Gońca Warszawskiego", w których tradycyjna polityka antyniemiecka kłóci się co chwila z zachwytem dla faszyzmu. Niech budzą w ten sposób czujność społeczeństwa.

Mamy jednak prawo wymagać innego podejścia od redaktorów gospodarczych „Kurjera Porannego" i dlatego dziwimy się bezkrytycznemu entuzjazmowi dla polityki gospodarczej dr. Schachta.

Autor artykułu p. t. „Eksperymenty, które uwieńczył tryumf" („Kurjer Poranny z dnia 30 sierpnia) wie doskonale, że olbrzymi plan inwestycyjny Niemiec pochłonął już 18 miliardów marek, na które nie ma pokrycia, ale zamiast dochodzić w jaki sposób ten „dług wiążący" zostanie w końcu zrealizowany, wpada po prostu w zachwyt:

„... dyktator ekonomiczny Trzeciej Rzeszy ucieka się do sztuczek podobnych do tych, jakiemi posługują się magicy oszałamiający swą zręcznością publiczność: odwraca uwagę publiczności od rzeczy najważniejszych i podobnie jak przy sztukach magicznych nikt nie może zauważyć, że „kobieta pokrajana na kawałki" nie została zupełnie dotknięta siekierą:...

Porównanie dowcipne, ani słowa. Ale my właśnie chcielibyśmy się dowiedzieć, jak kobieta naprawdę „pokrajana na kawałki" będzie nagle żywa — i „wcale nie dotknięta siekierą"? Ta właśnie sprawa zaprząta umysł dr. Schachta i to jest powodem jego gorączkowych podróży od Bałkanów do Paryża.

Przed Trzecią Rzeszą stoją trzy możliwości: albo otrzyma ona pomoc zagranicy, albo zaryzykuje bankructwo wewnętrzne, albo zaryzykuje wojnę... Czwartej możliwości nie ma i to trzeba powiedzieć wyraźnie czytelnikom działu gospodarczego „Kurjera Porannego", zamiast odurzać ich frazesami o czarnoksięstwie dr. Schachta.

Faszyzm chłopski

Nowinki faszystowskie zakwitają nawet na najmniej urodzajnej glebie. Oto 23-go sierpnia odbył się zjazd działaczy chłopskich (przeważnie odszczepieńców dawnego Stronnictwa Chłopskiego), którzy uchwalili dumną deklarację, a w niej oświadczyli narodowi, co następuje:

„Na miejsce dotychczasowej demokracji liberalnej należy stopniowo wprowadzać demokrację państwową, opartą na masach zorganizowanych zawodowo na podstawie ustaw państwowych"...

Rozumiemy doskonale, o co chodzi: społeczeństwo zostanie podzielone na stany, które z kolei „na podstawie ustaw państwowych" będą przymusowo zorganizowane — na wzór czarnych czy brunatnych związków zawodowych. A ponieważ w obszernej deklaracji nie znalazło się miejsca na słowo potępienia dla wyzysku kapitalistycznego, będzie to jeszcze jedna próba przymusowego ratowania kapitalizmu. Teraz rozumiemy, dlaczego zjazd odbył się w murach Warszawy, a nie w ośrodku wiejskim. Tam by czcigodnych autorów deklaracji chłopi przepędzili kijami.

Lewiatan—z innej beczki

We wrzącym kotle ideowym, jaki kipi obecnie w Polsce, najmniej bezpiecznie czuje się wielki przemysł. Usiłuje on przeto uspokoić wieś i nie dopuścić do porozumienia robotników, chłopów i pracowników umysłowych. Jest za mądry na to, aby występować z projektem „mas zorganizowanych zawodowo na podstawie ustaw państwowych", zaczyna przeto z innej beczki.

„Depesza", organ górnośląskiego przemysłu, obiecuje chłopom ni mniej, ni więcej tylko „rząd szczerze demokratyczny, uczciwie wybrany parlament, pełny samorząd" (dosłownie!). Wzamian chłopi mają zawrzeć szczególną spółkę.

Rolnictwo — pisze „Depesza" z dn. 27 sierpnia — jest takim samym przemysłem, jak każdy inny Jest to przemysł rolny. Mamy wielki przemysł rolny — obszarnicy oraz średni i drobny — chłopski. W mieście obserwujemy to samo literalnie: wielki oraz średni i drobny przemysł, tak zwany rzemieślniczy. Otóż interesy tutaj tak się zbiegają, że małe i średnie gospodarstwo chłopskie odpowiada małym warsztatom rzemieślniczym i średnim przemysłowym, Chłopstwo, rzemieślnicy, średni producenci jest to spółka, najbardziej naturalna: i gospodarczo, i ideowo, masy chłopstwa, posiadającego ziemię na wsi, ze stanem średnim w mieście.

W tym akcie spółki brakuje tylko: karteli. Mamy mocne podejrzenie, że dzięki temu kontrahentowi spółka nigdy nie dojdzie do skutku. A jest on zbyt potężny, aby go można schować między wierszami.

Rośnie młody las...

Podsłuchawszy „głosów i odgłosów" z całej Polski, człowiekowi mąci się w głowie i mimowoli zapytuje: czego oni właściwie wszyscy chcą?

„Front Robotniczy" — organ Z.Z.Z. — napróżno szuka odpowiedzi w skłóconej orkiestrze polskiej polityki:

„Czego chce Stronnictwo Ludowe Narazie wie jedno: chce Witosa. Czego chce Witos? Witos milczy.

Czego chce np. P.P.S. — co to i chciałaby i boi się...

A obóz t. zw. prorządowy? Czego bo tam niema? Wybór zaiste obfity i urozmaicony. Gruszka na przekąskę (jeszcze zielona); boa — przyrządzone w sposób wielce tajemniczy; waleron na gorąco — raz; konserwy à la Radziwiłł.

Na deser może być nacjonalizm red. Miedzińskiego z Gazety Polskiej lub „demoliberalizm" red. Rzymowskiego z Kurjera Porannego. Do wyboru bez dopłaty".

„Front Robotniczy" kończy trochę melancholijnie, a trochę radośnie:

Wszyscy zaplątali się w „rozgrywkach", manewrach, taktycznych posunięciach, kompromisach i paradoksach. Przeżyliście się, odejdźcie z Bogiem. Droga — dla młodych. Rośnie młody las".

Euklides wsławił się podobno upartym powtarzaniem jednego pytania. Bez pychy w sercu zapytujemy jego wzorem: a czego chcą młodzi?

Rządy idei

Na szczęście jeden z młodych daje odpowiedź na to pytanie w „Ruchu Pracowniczym" — organ Unii Pracowników Umysłowych. Zakończenie artykułu brzmi, jak następuje:

„Rządy w Polsce muszą być oparte na idei, wyrastającej w sposób żywiołowy z potrzeb społecznych i gospodarczych polskich mas pracujących. Zaspokojenie tych potrzeb może się jedynie odbyć w przebudowanej od podstaw strukturze naszego życia społecznego i gospodarczego. Przewodnikami w realizowaniu tych postulatów mogą być tylko ci, którzy z masami pracującymi w Polsce są w bezpośredni sposób związani, a którzy bezinteresownie i uczciwie o prawa tych mas dzisiaj walczą".

Ani słowa dodać, ani słowa ująć. Gdybyż tylko wszyscy młodzi w Polsce myśleli tak samo...

Mik.

„Surowe życie" w P.Z.U.W.

Niedawnem zarządzeniem Naczelnego Dyrektora został zniesiony zwyczaj dostarczania „urzędowego" cukru do herbaty biurowej. Jak wiadomo personel Zakładu w większych ośrodkach, a więc w centrali i w inspektoratach wojewódzkich otrzymuje w godzinach biurowych szklankę herbaty na koszt Zakładu. Gratisowa herbata dostarczana jest jednak bez cukru: w cukier zaopatruje się sam pracownik.

Otóż w Centrali ustalił się zwyczaj, że kilku czy kilkunastu wyższym urzędnikom dostarczano cukier na koszt instytucji. Koszt ten był dosłownie groszowy bo wynosił coś 30 gr. od osoby miesięcznie, ale powodował wyłom w zasadzie; albo wszyscy otrzymują herbatę z cukrem, albo wszyscy otrzymują herbatę bez cukru.

Decyzja Naczelnego Dyrektora ustala jednolitą zasadę: wszyscy dostają herbatę bez cukru! Słusznie!

Wg wiadomości, których autentyczność sprawdzić nie zdolaliśmy, w najbliższej przyszłości zamierzona jest również rewizja sprawy opłacania przez Zakład abonamentu telefonicznego w prywatnych mieszkaniach niektórych urzędników.

Powodem rewizji obecnego stanu rzeczy ma być rzekomo fakt, że cały szereg aparatów telefonicznych opłacanych przez Zakład, a zainstalowanych w mieszkaniach prywatnych nie przeprowadził w ciągu roku ani jednej rozmowy służbowej.

Jeżeli wiadomość ta odpowiada prawdzie, to istotnie należałoby się zastanowić nad tańszym sposobem zapewnienia łączności służbowej w nagłych wypadkach, które u nas zdarzają się niesłychanie rzadko.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Bicz — Koło Krakowskie — Ależ, oczywiście, prosimy o dalsze „biczowanie". „Sensacja" z drobnymi zmianami poszła do tego numeru.

J. S. — Koło Wołyńskie — Sprawę interwencji u władz Zakładu przekazaliśmy Zarządowi Głównemu. Ze wzmianki nie skorzystamy, gdyż sprawę translokacyj omawiamy obszernie we wstępnym artykule tego numeru. „Więcej tężyzny!" prawdopodobnie pójdzie jako felieton do jednego z najbliższych numerów.

„El...li" — Koło Tarnopolskie — Za dużo piszemy o Zarządzie Koła Warszawskiego? Pogląd ten możemy podzielić o tyle, że istotnie jednemu Kołu nie możemy poświęcać zbyt dużo miejsca w piśmie przeznaczonym dla całego Związku. Ale prosimy też uwzględnić, że koło Warszawskie jest największym kołem i skupia 20% ogółu członków. Nadesłanej notatki nie możemy umieścić, bo zawiera zbyt ostre i kategoryczne zwroty pod adresem Zarządu Koła. A poza tym jest podpisana nieznanym nam kryptonimem. Redakcja musi znać nazwisko autora (które na żądanie może zachować w ścisłej tajemnicy); anonimy i kryptonimy z reguły wędrują do kosza.

„Kol. z Centrali" — Koło Warszawskie — oraz *Autor „Dlaczego tylko klasowość"* — Koło Wileńskie i inni. Zagadnieniu klasowości poświęcimy w piśmie naszym jeszcze sporo miejsca, tak samo, jak omówieniu aktualnych prądów społecznych jak faszyzm, komunizm itd. Artykuły dyskusyjne mile widziane, byle nie przekraczały 150—200 wierszy druku.

„O" — Koło Warszawskie — drukujemy w tym numerze.

Zarząd Koła Warszawskiego — Nadesłany materiał — bardzo zresztą ciekawy i charakterystyczny — jest zbyt obfity (prawie 3 strony maczkiem!), aby móc go umieścić w tym numerze. Poza tym Redakcję obowiązują pewne formy organizacyjne: elaborat Kolegów jest adresowany do Zarządu Głównego Związku i przed jego decyzją nie możemy go publikować, a tym bardziej omawiać. Poczekajmy więc na decyzję Zarządu Głównego. A czy o wynikach swej działalności nie mogą Koledzy, doprawdy, nic napisać?

Koledzy zapytujący o sprawę zaliczania lat do wysługi emerytalnej — znajdą odpowiedź na str. 2.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian do rękopisów. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER WIERNICKI **Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW PZUW**

Adres Redakcji i Administracji: Kopernika 36/40, tel. 2-79-06; 2-11-49.

2991 Wykonano w Zakładach Drukarskich W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6.44.59